

LECH TRZECIAKOWSKI
Poznań

GŁOSA DO ROZWAŻAŃ NAD KWESTIĄ POLSKĄ W STOSUNKACH NIEMIECKO-ROSYJSKICH W XIX WIEKU

W polityce zagranicznej Prus, a następnie Rzeszy Wilhelmińskiej, przez wiele lat jednym z podstawowych założeń było utrzymanie dobrych, a w najgorszym wypadku poprawnych stosunków między Berlinem a Petersburgiem. Oczywiście było to uzależnione od skomplikowanych stosunków międzynarodowych między mocarstwami europejskimi. Pewną jednak rolę odgrywała tu kwestia polska. Kilka na to wpływało czynników, przede wszystkim fakt, iż zarówno Prusy, jak i Rosja były państwami, które wspólnie z Austrią zadały śmiertelny cios Rzeczypospolitej. Zdaniem Berlina winny być zainteresowane możliwym pogrzebaniem kwestii polskiej jako jednego z elementów polityki międzynarodowej. Uważano więc, że wszelkie zaostrzenie kursu antypolskiego w zaborze rosyjskim sprzyja utrzymaniu dobrych stosunków ze wschodnim sąsiadem. Ochocho więc spieszo z pomocą caratowi w walce przeciwko powstaniu listopadowemu i styczniowemu. Wychodzono też z założenia, że bardziej konsekwentna akcja germanizacyjna musi spotkać się z sympatycznym odzewem nad Newą. Z drugiej strony z niepokojem obserwowano wszelkie próby zbliżenia między carem a jego polskimi poddanymi. Okres magrabiego Aleksandra Wielopolskiego i knowania przeciwko jego polityce posła pruskiego w Petersburgu Otto von Bismarcka, najlepszym były tego przykładem.

Mimo ostrego kursu antypolskiego w zaborze rosyjskim po upadku powstania styczniowego nie wykluczano możliwości, że znów u polskich polityków pojawić się mogą tendencje prorosyjskie. Za zdecydowanie niekorzystną dla interesów niemieckich uważano ewentualność pozytywnego odzewu w Petersburgu. Oznaczać by to mogło powrót do czasów Wielopolskiego, co przy równoczesnym rozwoju autonomii Galicji spowodowałoby, że Prusy—Niemcy byłyby osamotnione w swej antypolskiej postawie. Po drugie, każde złagodzenie kursu tendencji rusyfikacyjnych mogło oznaczać pozytywny sygnał dla Paryża, co groziło urzeczywistnieniem się *couchemar des coalitions*, spędzającego sen z oczu żelaznemu kanclerzowi¹.

¹ A. Hillgruber, *Bismarcks Außenpolitik*. Freiburg 1972, s. 139.

Pilnie więc przypatrywano się politycznej aktywności Polaków pod trzema zaborami, ale również i na emigracji. Wręcz alergicznie reago-
wano na najsłabsze nawet przejawy awansów skierowanych ku Rosji. W pierwszej połowie lat siedemdziesiątych niespodziewane, poważne za-
niepokojenie dyplomacji niemieckiej i wzmożoną czujność policji prus-
kiej wywołała postawa „Dziennika Poznańskiego”. W kwietniu 1873 r.
konsul generalny Prus w Warszawie Julius von Rechenberg, doskonale
zorientowany w sprawach polskich, donosił do Berlina o narastaniu pro-
rosyjskich tendencji wśród polityków polskich, skupionych wokół libe-
ralnego „Dziennika Poznańskiego”. W redakcji tego pisma doszło do
spotkania, na którym wywiązała się ostra polemika wokół postawy, jaką
przyjął „Dziennik Poznański” w obliczu pojawiających się w prasie rosyj-
skiej sugestii, dotyczących znalezienia *modus vivendi* z Polakami. Po jed-
nej stronie stanęła — jak ich określił Rechenberg — grupa słowiano-
filów: Kazimierz Jarochoowski, Władysław Kosiński, Kazimierz Szulc,
Mieczysław hrabia Kwilecki i Henryk Szuman, określony jako spoloni-
zowany (*polonisiert*) Niemiec, który zdaniem Rechenberga był tu osobą
wiodącą, zdecydowany panslawista, człowiek o dużych walorach intelek-
tualnych, gotowy realizować ideę zbliżenia do Rosji. W zdecydowanej
opozycji znalazł się redaktor naczelny „Dziennika Poznańskiego”, Fran-
ciszek Dobrowolski, wspierany przez Władysława Wierżbińskiego i Ju-
liusza Aua. Przyczyną sporu był artykuł opublikowany w „Dzienniku
Poznańskim”, krytycznie odnoszący się do deklarowanych na łamach
petersburskich „Birżewyje Wiadomosti” chęci pojednania Rosji z Pola-
kami. „Dziennik” uznał ten artykuł za mistyfikację, pozbawioną kon-
kretów, a kryjącą prawdziwe zamierzenia panslawistów. Pisał:

„I nie może być inaczej, „Birżewyje Wiadomosti” bowiem są organem panslawi-
stów, którzy, jak wiadomo, pragną wyniesienia Rosji na czoło Słowiańszczyzny, nie
tylko z zupełnym jej poddaniem pierwszej, ale ze starciem z niej zarazem wszelkiej
odrębności, czyli inaczej pragną, aby cała Słowiańszczyzna zrzekła się swej prze-
szłości i jak najzupełniej wsiąkła w organizm rosyjski. Naturalnie, przy podobnym
postawieniu kwestii mowy być nie może o pojednaniu, — i znane też w tym
względzie jest nasze stanowisko”².

Słowianofile zaatakowali Dobrowolskiego za brak taktu w atakach
na „Birżewyje Wiadomosti”. Uważali bowiem związek z Rosją we wcześniejszej czy późniejszej przyszłości za rozwiązanie, na które naród polski

² Politisches Archiv des Auswärtigen Amtes, Bonn (dalej: PAAA). Acta be-
treffend die Bestrebungen zur Wiederherstellung eines unabhängigen Polnischen
Reiches. Syg. Polen Nr. I. A. B.g. 111 Vol XXXIV, raport konsula generalnego
w Warszawie Juliusa von Rechenberga z 9 IV 1873; „Dziennik Poznański” z 29 III
1873.

będzie musiał przystać. Dobrowolski, wspierany przez Wierzińskiego i Aua, odrzucił zdecydowanie argumenty swych przeciwników i wyjaśnił, że będzie on dzielił zapatrywania swych adwersarzy, ale dopiero wtedy, gdy rząd rosyjski zmieni swój system i wykaże w stosunku do Polaków dobrą wolę.

To ostre starcie nie spowodowało zmiany orientacji pisma, aczkolwiek na łamach „Dziennika Poznańskiego” pojawiły się artykuły, podnoszące zagrożenie sąsiadów Prus-Niemiec wzrostem potęgi tego państwa, co oczywiście dotyczyło też Rosji³. W listopadzie 1874 r. Rechenberg informował Bismarcka o prorosyjskich głosach, jakie pojawiły się w liberalnych pismach Królestwa Polskiego, nie znajdując jednak odzewu u Rosjan. Na marginesie niejako nawiązał do prorosyjskich akcentów lansowanych przez „Dziennik Poznański”, który spotkał się z tej racji z zarzutami ze strony pism polskich, np. lwowskiej „Gazety Narodowej” lub też sympatiami prasy rosyjskiej. W obu przypadkach, zdaniem Rechenberga, redakcja „Dziennika Poznańskiego” natychmiast odzęgnywała się od jakichkolwiek awansów w stosunku do wschodniego sąsiada⁴.

Bomba wybuchła jednak wkrótce, w grudniu 1874 r. Główną postacią dramatu był Władysław Olędzki, pochodzący z Królestwa, a przybyły do Poznania z Krakowa w końcu 1872 r. Był on postacią nieprzeciętną. Urodził się w 1842 r. na Lubelszczyźnie w rodzinie ziemiańskiej. Studiował prawo i filozofię na uniwersytecie w Heidelbergu. Brał udział w powstaniu styczniowym, walcząc dzielnie w oddziałach sformowanych w Poznaniu, a dowodzonych przez generała Edmunda Taczanowskiego. Szczęśliwie uniknął niewoli i w 1866 r. ukończył studia heidelberskie. Zamieszkał w Krakowie. Zajął się z powodzeniem publicystyką, będąc m. in. od 1871 r. korespondentem liberalnego „Tygodnika Wielkopolskiego”. Gdy pojawił się na poznańskim bruku, objął redakcję tego czasopisma. Nie od rzeczy będzie tu wspomnieć, że Olędzki był człowiekiem nie tylko o dużym *charmie* osobistym, ale i o wszechstronnych zainteresowaniach literackich, teatralnych, a także *stricte* naukowych; sposobił się do opublikowania historii nauk politycznych. Cel ten udało mu się częściowo osiągnąć. W 1873 r. ukaże się pierwsza część dzieła o teoriach politycznych. Pod jego kierownictwem „Tygodnik Wielkopolski”, pismo o charakterze naukowo-literackim, przybierać zaczął coraz bardziej barwę organu politycznego. Olędzki był gorącym zwolennikiem

³ W. Wrzesiński, *Oblicze polityczne „Dziennika Poznańskiego” w latach 1859 - 1914*. W: *Na warsztatach historyków polskiej myśli politycznej. Polska myśl polityczna XIX i XX wieku*. Pod red. H. Zielińskiego, Wrocław—Warszawa—Kraków—Gdańsk 1980, s. 115.

⁴ P.A. Polen Nr. I. A. B.g. 11 Vol. XXXIX, raport konsula generalnego w Warszawie Juliusa von Rechenberga do kanclerza Otto von Bismarcka z 5 XI 1874 r.

idei wspólnoty słowiańskiej. Dawał temu niejednokrotnie wyraz na łamach „Tygodnika Wielkopolskiego”. W 1873 r. pisał:

„Przeciw tępiącemu zalewowi Teutonów nie widzimy innej porady, jak tylko zgodę na zsolidaryzowanie się wszystkich bez wyjątków szczepów słowiańskich do czynnej obrony przeciw wspólnemu tysiącletniemu wrogowi. Ugodę z Rosją uważamy za możebną i korzystną tak dla nas, jak i dla Rosjan i dla wszystkich Słowian. Wypowiadając to, kładliśmy zawsze nacisk na konieczność warunków, które by niczyjej godności nie ubliżały i nie krzywdziły niczyich interesów”⁵.

Władze pruskie początkowo nie podejmowały zdecydowanych akcji przeciwko Olędzkiemu. Wiadomo jednak, że z niewygodnymi obcokrajowcami nie patyczkowano się. Po klęsce powstania styczniowego, a następnie Francji i stłumieniu Komuny Paryskiej w Poznańskim szukało schronienia wielu emigrantów. Niektórzy z nich brali żywy udział w życiu publicznym, jak Franciszek Dobrowolski, Władysław Bełza, Wiktor Hłasko i Władysław Ordon (Władysław Szancer). Otto von Bismarck, pod pretekstem zagrożonej niemczyzny na wschodzie, w dniu 31 grudnia 1871 r. zwrócił uwagę ministrowi spraw wewnętrznych Friedrichowi von Eulenburgowi na niebezpieczeństwo wynikające z działalności emigrantów w Wielkim Księstwie Poznańskim. Władze natychmiast przystąpiły do akcji. W ciągu dwóch miesięcy usunięto niewygodnych przybyszów, m. in. Bełzę, Hłaskę i Ordoną. Podjęto też starania pozbycia się Dobrowolskiego. W tym jednak wypadku władze pruskie spotkało przykre rozczarowanie. Naczelnym redaktorem „Dziennika Poznańskiego”, był członek Rządu Narodowego w 1863 r., szukając schronienia zawędrował do Saksonii i tu przyjął obywatelstwo tego państwa. *Eo ipso* jako obywatel Rzeszy był nie do ruszenia. Trudno tu odpowiedzieć na pytanie, dlaczego Olędzki nie znalazł się na liście *personae non gratae*. Jest rzeczą całkiem prawdopodobną, że od stanowczych kroków Prusaków powstrzymywał fakt bliżej nie sprecyzowanych powiązań, jakie miał on mieć z władzami rosyjskimi. Oczywiście podlegał inwigilacji i w raportach zaczęło pojawiać się określenie „Rosyjski agent w Poznaniu” (Rußischer Agent in Posen). Rzecz jasna analizie poddawano publikacje w „Tygodniku Wielkopolskim”. Podniesiono tu, że Olędzki swą agitację rosyjsko-panslawistyczną rozpoczął na łamach tego pisma w

⁵ Cyt. za J. Data, *Problematyka literacka czasopism poznańskich w latach 1869-1896*. Gdańsk 1984, s. 59; J. Żurawicka, *Władysław Maksymilian Olędzki (Olendzki)*. W: *Polski Słownik Biograficzny*. T. XXII, Wrocław—Warszawa—Kraków—Gdańsk 1978, ss. 801-802. Archiwum Państwowe Miasta Poznania i Województwa Poznańskiego (dalej: APMP i WP), Prezydium Policji (dalej: PP). *Acta betreffend den Ausländer Literaten Dr. W. M. von Olendzki*, syg. 383, fol. 19-24, życiorys, fol. 26, raport policji poznańskiej z 25 XI 1874.

kwietniu 1873 r. Nicią przewodnią było tu podnoszenie nadziei na rolę, jaką w odrodzeniu Polski odegra Rosja, która wcześniej czy później, biorąc pod uwagę dążenia narodu rosyjskiego i sytuację międzynarodową w Europie, będzie przymuszona realizować swą słowiańską misję zjednoczenia słowiańskich szczepów. Polakom, jako najbardziej wykształconemu narodowi słowiańskiemu, przypadnie odegranie roli przewodniej. Z niepokojem miejscowa policja odnotowywała, że artykuły Olędzkiego były przedrukowywane przez czołowy organ panslawistyczny, znane nam już petersburskie „Birżewyje Wiadomości” i wywoływały nie ukrywaną radość w kołach panslawistów. Tymczasem polska prasa bardzo krytycznie odnosiła się do oświadczeń Olędzkiego. Jedyne „Dziennik Poznański” zajmował bardziej powściągliwe stanowisko⁶.

Echo, jakie znalazły nad Nową artykuły Olędzkiego, mobilizowały go do jeszcze większej aktywności na obranym polu i przyniosły spodziewane sukcesy. Latem 1874 r., jak donosił dyrektor policji poznańskiej Ludwig Staudy, przybył do Poznania emisariusz panslawistów, niejaki Budilowicz z Petersburga. Podawał się on za profesora Uniwersytetu Petersburskiego, który odwiedza kraje słowiańskie, nosząc się z zamiarem wyjazdu na Śląsk, Łużyce i Czechy. Olędzki wiele dni towarzyszył Budilowiczowi w czasie jego pobytu w Poznaniu. Nasz bohater kierował się nie tylko względami ideowymi, ale miał na uwadze ważną sprawę osobistą. Jak wynika z raportu policyjnego, Budilowicz zobowiązał się do spełnienia roli pośrednika w zabiegach Olędzkiego u rządu rosyjskiego na uzyskanie zgody na powrót do Królestwa⁷.

Najważniejszy dla Prusaków był fakt, że Olędzki zyskał sobie przychyłność Dobrowolskiego, który w maju 1874 r. powołał go do grona współpracowników „Dziennika Poznańskiego”. Od tej chwili na łamach „Dziennika Poznańskiego” zaczęły pojawiać się artykuły coraz wyraźniej propagujące — zdaniem policji — panslawizm. To już nie były więc wypowiedzi drukowane na łamach „Tygodnika Wielkopolskiego”, mające za sobą nieliczne grono liberalnej inteligencji, ale dotyczyło to wpływowego na ziemiach polskich i na emigracji „Dziennika Poznańskiego”,

⁶ P. A. Polen Nr I. A. B.g. 11 Vol. XL, raport konsula generalnego Juliusa Rechenberga do kanclerza Bismarcka z 24 I 1875; *ibidem*, raport dyrektora policji w Poznaniu Ludwiga Staudy do naczelnego prezesa prowincji poznańskiej Williama Günthera z 14 XII 1874; APMP i WP, PP, sygn. 383, fol. 90, pismo ministra spraw wewnętrznych Friedricha von Eulenburga do nadprezydenta prowincji poznańskiej Williama Günthera z 2 II 1875; L. Trzeciakowski, *Kulturkampf w zaborze pruskim*. Poznań 1970, s. 180.

⁷ P.A. Polen Nr. I. A. B.g. 111 Vol. XL, raport dyrektora policji w Poznaniu Ludwiga Staudy do naczelnego prezesa prowincji poznańskiej Williama Günthera z 14 XII 1874.

będącego organem liberalnej inteligencji i ziemiaństwa wielkopolskiego, powiązanego rozlicznymi nićmi z rodakami z innych zaborów⁸.

Jak należało się spodziewać, sprawa zaczęła zataczać coraz to szersze kręgi. Olędzki nie poprzestał na „Tygodniku Wielkopolskim” i „Dzienniku Poznańskim” ale starał się pozyskać kolejne pismo dla swojej idei, a mianowicie cieszący się bardzo umiarkowaną popularnością tygodnik „Ognisko”, wydawany przez Franciszka Krajewicza i Stanisława Szanińskiego. Tu jednak natrafił na opór. Krajewicz nie przyjął do druku artykułu utrzymanego w duchu panslawistycznym. Wywołało to oburzenie Olędzkiego, który Krajewiczowi oświadczył: „Gdy Pan nie chce angażować się na rzecz panslawizmu, tym goręcej będę agitował i dzięki temu przyspieszę wojnę między Niemcami a Rosją o dwa lata”⁹. Trudno stwierdzić, na ile słowa te były wytworem fantazji policji pruskiej, a na ile autorem ich był Olędzki. W każdym razie świadczyć mogły o tupecie orędownika panslawizmu.

Krajewicz nie był odosobniony w swej niechęci do propagandy prorosyjskiej. Wtórowała mu prasa miejscowa i galicyjska. Koła opiniodawcze zaczęły wywierać nacisk na czołowych akcjonariuszy „Dziennika Poznańskiego”, by zajęli stanowiska przeciwko agitacji panslawistycznej tego pisma, którą uważano za osobistą politykę Dobrowolskiego i Olędzkiego. Dla wyjaśnienia sprawy 25 listopada 1874 r. odbyło się spotkanie w mieszkaniu Dobrowolskiego przy *Wilhelmsplatz* 15 (Plac Wolności). Wzięło w nim udział około 30 polityków i to nie tylko z Poznańskiego, ale także z Królestwa i Litwy. Między innymi byli: Dobrowolski, Olędzki, Ignacy Moszczeński, Władysław Euzebiusz Kosiński, Władysław Wolniewicz, Hipolit Turno, Stanisław Bronikowski. Dobrowolski, na stawiane mu zarzuty, bronił się w sposób, który musiał wywołać zaniepokojenie władz pruskich. Oświadczył, że ani myśli agitować na rzecz panslawizmu, którego ofiarą musiałaby paść Polska, ale zastanawia się, czy nie leżałoby w interesie polskim okazywanie przyjacielskiego stanowiska wobec Rosji i popieranie wszędzie tam jej interesów, gdzie nie kolidowałyby one z polskimi, a przede wszystkim służyły ograniczeniu wpływów niemieckich w aparacie państwowym carskim. Należy też rozróżniać między caratem a plemiennie spokrewnionym narodem rosyjskim, który wcześniej czy później zrzuci jarzmo carskiego despotyzmu. Ale i wspólnie Rosja carska winna uświadomić sobie wielkie korzyści, jakie przynieść może jej przyjaźń polska w wypadku nieuniknionej wojny z Niemcami i zacząć starać się pozyskać Polaków jako sprzymierzeńców. Wyjaśnienia te przyjmowane były z rezerwą¹⁰.

⁸ *Ibidem.*

⁹ *Ibidem.*

¹⁰ *Ibidem.*

Próba znalezienia kompromisu między obu postawami było opublikowanie 19 listopada 1874 r., w pięć dni po poznańskim spotkaniu, artykułu redakcyjnego na łamach „Dziennika Poznańskiego” pt. *Przyjaźnie i gniewy*¹¹. Z uwagi na wagę tej publikacji należy ją podać w całości.

„Do głównych, tradycyjnych dogmatów zewnętrznej polityki pruskiej, do obojętnych przekonań dobrego i wiernego poddanego pruskiego należy trwale przystąpienie z Rosją, dewocja i usłużność dla interesu Rosji. Pominąwszy krótki epizod siedmioletniej wojny, panowała też niby to najserdeczniejsza przyjaźń między Berlinem a Petersburgiem a jakąś opozycją przeciw prawdzie i użyteczności politycznej owej przyjaźni uchodziła w Prusach ze stanowiska oficjalnego za objaw złego sposobu myślenia, za grzech demagogizmu, za fakt złamania nieledwie wiary własnemu monarsze.

Prusy i Rosja dokonały wspólnie podziału Polski. Prusy i Rosja walczyły wspólnie w dwóch koalicjach przeciw Francji. Prusy wspierały Rosję podczas wojny narodowej polskiej w 1831 r. Prusy pomagały po cichu Rosji podczas wojny wschodniej. Prusy usługiwały Rosji podczas drugiego powstania polskiego w r. 1863. Prusy wywdzięczając się Rosji za neutralność powstrzymującą Austrię, pomogły jej w r. 1870 do oswobodzenia się z więzów traktatu paryskiego.

Pruskie pułki noszą nazwy honorowe carów i wielkich książąt rosyjskich, pułki rosyjskie szczytą się nazwami monarchy pruskiego i książąt pruskich. Co się tyczy opinii prusko-niemieckiej brzmiała po r. 1815 wszystkie katarynki niemieckie kożacką piosenczką o „pięknej Katynce”, osobowości cesarzów Aleksandra i Mikołaja były przed r. 1830 nader popularnymi w Niemczech a odzywać się z niechęcią przeciw Rosji i przymierzemu rosyjskiemu było i później jeszcze, jak już powiedziano, rodzajem herezyi przeciw prusko-oficjalnej prawowierności.

Nowe cesarstwo niemieckie, spadkobierca Prus bez dobrodziejstwa inwentarza odziedziczyło, jakby się zdawać mogło, najzupełniej politykę ich względem Rosji, pod pewnym względem poszło jeszcze dalej. Te same wizyty petersbursko-berlińskie, te same toasty na cześć wzajemnego powodzenia i braterstwa broni, te same obchody jubileuszów różnych pułków w Berlinie czy Petersburgu, te same zarządzenia wspólności interesów w oficjalnych organach prasy: do tej starej rzeczy z historii pruskiej przystępuje przecież rzecz nowa, z historii cesarsko-prusko-niemieckiej. Jest nią usposobienie opinii publicznej. Dawniej, mianowicie przez długi przeciąg czasu od r. 1830 do 1870 niemal była niezależna opinia prusko-niemiecka, idealniejszego usposobienia, podzieloną, co najmniej względem Rosji. Dziś, żegnając się z wszelkim idealizmem, nie widząca żadnych prawd poza dobrym bytem materyalnym na zewnątrz, odzywa się o Rosji zawsze sympatycznie na pozór, zawsze kładzeniem pewnego pryncypu na wspólność interesu prusko-niemieckiego, przy czem jedynie uderza nieco tylko wypraszenie Rosji z Europy; wskazywanie jej natomiast tyle ponętnych obszarów głębokiej Azji. Drobny ten szczegół w połączeniu z tyle potrzebą dla tegoczesnych turystów nauką języka rosyjskiego i specjalnej geografii europejskiej Rosji po szkołach wojskowych pruskich, nie przeskadza przecież w niczem pogodzić stosunków między Berlinem a Petersburgiem. Panuje serdeczna przyjaźń między obu mocarstwami, a co najważniejsza zgadzają się na nią tak oficjalizm, jak narodowo-liberalizm,

¹¹ „Dziennik Poznański” z 19 XI 1874.



tak staro-katolicyzm, jak skostniały konserwatyzm, tak ministeryalna Provinzial-Correspondenz, jak liberalna National-Zeitung, tak wyrażająca intencje wysokiej polityki Norddeutsche Allgemeine Zeitung, jak pogniewana z nią chwilowo Kreuz-Zeitung.

Mogłoby się zdawać, że skoro ktokolwiekbądź z opornych dotąd uzna racją tej przyjaźni, że się zbliży słowem do Rosyi za tak zachęcającym przykładem oficjalizmu pruskiego i opinii publicznej narodowo-liberalnej, że zdobędzie sobie ich uznanie, że znajdzie poklask w ich obozie, że będzie przyjętym w charakterze marnotrawnego syna wracającego pokornie pod dach rodzicielski. Cóż naturalniejszego jak życzeniem, aby mój przyjaciel miał przyjaciół, aby jego nieprzyjaciele nawracali się na zwolenników. Cóż się tymczasem dzieje ze strony prasy prusko-niemieckiej wobec przypuszczenia, żeby Polacy mieli się zbliżyć do Rosyi, podać jej rękę, przestać być jej nieprzyjaciółmi, wobec przypuszczenia, powtarzamy, którego faktyczną podstawę, warunki i granice, zastanowienie i dobra wola naszych czytelników najlepiej na prawdzie rozmiary sprawdzić potrafią? Otóż ta sama narodowo-liberalna prasa tak szczerze przychylna Rosyi, odzywa się wobec tego przypuszczenia objawami źle tajonej obawy, a wcale nie tajonego gniewu. Sypie się grad zjadliwych i namiętnych pocisków na kombinacją porozumienia między Polską a Rosją, na reprezentantów myśli chcącej położyć koniec zadawnionemu zatargowi między obu narodami. Przyjaciele prusko-niemieccy Rosyi nie życzą jej przyjaciela polskiego? Dla czego? Rzecz wielce ciekawa a przecież bardzo stara i bardzo prosta. *Si duo faciunt idem, non est idem*. Jakiej to Rosyi przyjacielem są dzisiejsze Niemcy? Rosyi rządzonej przez swych rodaków, trzymanej w powiciach, nie rozumiejącej swych zadań cywilizacyjnych na zewnątrz, zagrzeźlej w zdobywczach azyatyckich, usuwającej się od wpływu europejskiego, od zachodu i morza Bałtyckiego, śpiącej na dobre a niezdolnej się obudzić, spętanej drażniącą kwestią polską w każdym porywie wydobycia się na zewnątrz. Taką Rosyę kocha się, głaszcze, toastuje, usypia śpiewem oświadczeń wiecznej przyjaźni i wspólnego interesu. Jakaż jest zaś Rosya, z którąby Polacy porozumieć się i rozmówić mogli? Rosya nie skorupy germańskiej, lecz rozumiejąca swe zadanie słowiańskie, rozkuwająca bez szkody własnej pęta przymusu narodowego i religijnego, która woli mieć obok siebie nieklamanych i szczerych przyjaciół, aniżeli mściwych i ponurych, wyglądających wiecznie odsieczy europejskiej niewolników. Otóż Rosya niemiecka, otóż Rosya polska. Otóż dla czego przyjaźń z jedną nie ma nic wspólnego z przyjaźnią dla drugiej, otóż dla czego owe gniewy niemieckie wobec wynurzeń Polaków, jakąby oni Rosyą widzieć pragnęli. Teraz pozostawałoby tylko pytanie jaką Rosyą sama Rosya być woli i będzie, czy dotychczasową niemiecką, czy też taką, jaką Polacy widziećby ją pragnęli. Interes własny i rozwój cywilizacyjny wskazują jej drogę i przyszłość okaże, czy na nią wstąpi”.

Kwestia więc polityków polskich rysowała się następująco: Zbliżenie polsko-rosyjskie na zasadzie równouprawnienia obu stron jest nie tylko możliwe, ale pożądane. Pod jednak jednym warunkiem: odrzucenia przez Petersburg wpływów niemieckich.

Tu już sprawa Olędzkiego i postawy zajętej przez „Dziennik Poznański” przekroczyła lokalne opłotki. Zaangażowane w nią zostały najwyższe czynniki. Rechenberg dokładnie informował Bismarcka o rozwoju wy-

padków. W dniu 30 grudnia 1874 r. przesłał na ręce kanclerza obszerny raport¹².

Dla Rechenberga było rzeczą oczywistą, że Olędzki jest agentem rosyjskim. Wskazywały na to jego kontakty, jakie — bawiąc na emigracji po upadku powstania styczniowego — nawiązał z przedstawicielami rosyjskimi. Został ostatecznie zwerbowany jako agent na Poznań przez szefa Tajnego Politycznego Biura Informacyjnego w Warszawie ze stałą pensją. Był jedynym agentem utrzymującym bezpośrednią korespondencję ze swymi mocodawcami w Warszawie. Rechenbergowi było też wiadomo, że szef warszawskiego Biura, von Schlözer, starał się w swych raportach do Petersburga nadać zmianie orientacji „Dziennika Poznańskiego” szczególne znaczenie. Zdaniem konsula generalnego na uwagę zasługiwał i inny fakt. Olędzki brał pod uwagę możliwość deportacji i prawdopodobnie swymi obawami podzielił się z Warszawą. Ku zaskoczeniu strony pruskiej w szybkim tempie otrzymał paszport rosyjski, co w wypadku byłego uczestnika powstania styczniowego było rzeczą nadzwyczajną. Świadczyło to o wadze, jaką Rosjanie przywiązywali do aktywności Olędzkiego na gruncie poznańskim. Od chwili uzyskania paszportu Olędzki przestawał być uciążliwym emigrantem, a stawał się poddanym, cokolwiek by mówić, zaprzyjaźnionego państwa. Rechenberg, biorąc pod uwagę możliwość deportacji Olędzkiego, rozważał i inną ewentualność — zrezygnowania z tego kroku. Jego zdaniem za takim rozwiązaniem przemawiał fakt, że działalność Olędzkiego była dokładnie znana i podlegała by mógł stałej inwigilacji. Tego samego zdania był naczelny prezes prowincji poznańskiej William Günther. Wydalenie spowodowałoby prawdopodobnie wyjazd Olędzkiego do Krakowa, gdzie zapewne kontynuowałby swą działalność. Rechenberg uważał również za konieczne podjęcie rozmowy na temat Olędzkiego z generałem-gubernatorem warszawskim Pawłem E. hr. Kotzebue. Raport zawierał również zwięzłą informację o artykułach „Dziennika Poznańskiego” i roli w całej sprawie Dobrowolskiego. Jednak Rechenberg w całej aferze nie mógł się doszukać inspiracji kół ultramontańskich. I tu sprawił przykry zawód Bismarckowi, który rozpętując *Kulturkampf*, chętnie posługiwał się argumentem, iż władze zmusza do zdecydowanych kroków „słowiańska propaganda wspólnie z ultramontanami i reakcjonistami”¹³, dybiąca na narodowe interesy niemieckie.

Nie upłynęło wiele czasu, gdy już 10 stycznia 1875 r. Rechenberg

¹² P.A. Polen Nr. I. A. B.g. 11. Vol. XL, raport konsula generalnego Juliusa von Rechenberga do kanclerza Otto von Bismarcka z 30 XII 1874.

¹³ Protokół z posiedzenia pruskiej rady ministrów z 13 X 1871. W: *Die Vorgeschichte des Kulturkampfes*. Quellenveröffentlichung aus dem Deutschen Zentralarchiv. Bearbeitet von Adelheid Constabel, mit einer Einleitung von Fritz Hartung, Berlin 1957, s. 128.

donosił Bismarckowi o faktach, które musiały wzbudzić rosnące zaniepokojenie nad Sprewą. Okazało się bowiem, że w Poznaniu bawił redaktor naczelny warszawskiej „Gazety Polskiej” Edward Leo, szwagier i zaufany właściciela pisma, bankiera Leopolda Kronenberga. Celem wizyty w Poznaniu miało być spotkanie z Dobrowolskim i Olędzkim dla omówienia ewentualnego przyjęcia przez organ warszawski stanowiska antyniemieckiego i prorosyjskiego. Rezultatem był artykuł redakcyjny w „Gazecie Polskiej”, w sposób niezwykle zawoalowany sugerujący zbliżenie z Rosją. Tu Rechenberg zwrócił uwagę na uprzywilejowanie „Gazety Polskiej”, której władze — dzięki zabiegom Kronenberga — zezwoliły na zamieszczenie artykułów redakcyjnych. Konsul uważał, że na rzecz całą spoglądać należy z szerszej perspektywy. Nowy generał-gubernator cieszy się we wpływowym kręgu polskich niemałą popularnością. Wykazuje duże zainteresowanie sprawami gospodarczymi i na tym polu dał Polakom wolną rękę. Obserwuje się wyraźny wzrost ekonomiczny w Królestwie. Kotzebue utrzymuje też żywe kontakty towarzyskie z arystokracją polską, zachowując pewien dystans w stosunku do rosyjskich kół urzędniczych i oficerskich, wywodzących się z innych sfer społecznych. Kwestią, na którą zwrócił szczególną uwagę Rechenberg, były starania Olędzkiego o wykupienie jednego z pism poznańskich, aby przekształcić je w organ panslawistyczny. Rozpoczął pertraktacje z mającym duże kłopoty finansowe „Ogniskiem”. Trudno jednak było Rechenbergowi stwierdzić, czy akcja ta miała poparcie Kotzebuego. Obiecał rzecz wyjaśnić po powrocie generała-gubernatora do Warszawy¹⁴.

W Berlinie uznano, że Olędzki przekroczył dopuszczalne granice i stał się niewygodnym cudzoziemcem. W dniu 18 stycznia 1875 r. minister spraw wewnętrznych Eulenburg poinformował Bismarcka, iż wydał rozkaz ekstradycji Olędzkiego z terytorium Rzeszy¹⁵.

Tymczasem Rechenberg uzyskał audiencję u Kotzebuego. Jak się okazało, dla generała-gubernatora sprawa Olędzkiego była całkowicie nieznaną. Obiecał rzecz wyjaśnić u szefa Tajnego Politycznego Biura Informacyjnego. Podkreślił z całą mocą, że interesy Rosji i Prus w kwestii polskiej są identyczne. Rechenberg uważał jednak, że sprawa będzie niełatwa do wyjaśnienia, jako że trudno tu mieć zaufanie do von Schlözera. Sugerował kanclerzowi powiadomienie władz austriackich, że wydalony Olędzki najprawdopodobniej zawita do Galicji, aby tu kontynuować swą działalność¹⁶.

¹⁴ P.A. Polen Nr. I. A. B.g. 11 Vol. XL, raport konsula generalnego Juliusa von Rechenberga do kanclerza Otto von Bismarcka z 10 I 1875.

¹⁵ *Ibidem*, pismo ministra spraw wewnętrznych Friedricha von Eulenburga do kanclerza Otto von Bismarcka z 18 I 1875.

¹⁶ *Ibidem*, raport konsula generalnego Juliusa von Rechenberga do kanclerza Otto von Bismarcka z 24 I 1875.

Raport rozmowy z Kotzebue ostatecznie przesądził i przyspieszył wydalenie Ołędzkiego. Minister spraw wewnętrznych przesłał 2 lutego odpowiednie pismo naczelnemu prezesowi prowincji poznańskiej, zalecające jak najrychlejszą ekstradycję Ołędzkiego. Ku pewnemu zaskoczeniu władz Ołędzki wyraził chęć wyjazdu do Rosji. W dniu 7 lutego rano Ołędzki przekroczył granicę i w Aleksandrowie Kujawskim został aresztowany i następnie przewieziony do Cytadeli Warszawskiej¹⁷. Niedługo tam jednak przebywał. Został wkrótce zwolniony, by przez wiele lat brylować w życiu literackim i towarzyskim Warszawy. Cieszył się on przyjaźnią wybitnych osobistości, m. in. Henryka Sienkiewicza. Opowieści Ołędzkiego o jego przewagach wojennych w Kaliskiem w czasie powstania styczniowego posłużyły jako materiał w rysowaniu nieśmiertelnej postaci pana Zagłoby. On też podsunął Sienkiewiczowi tytuł pierwszej części trylogii *Ogniem i mieczem*.

Wydalenie Ołędzkiego nie oznaczało, że problem przestał istnieć. Niemcy, dmuchając na zimne, starali się wysondować nastroje w Petersburgu. Sekretarz ambasady Rzeszy w stolicy carów, generał Friedrich Johann von Alvensleben w styczniu 1875 r. donosił uspokajająco, iż nic mu nie jest wiadomym o możliwościach zbliżenia rosyjsko-polskiego. Odnotował jednak niezwykle ożywione kontakty między polskimi rodzinami ziemiańskimi obu zaborów. Uderzającym był również wzrost sympatii, jaką cieszył się w kołach polskich Kotzebue. Znajdowało to swój wyraz w powszechnym udziale arystokracji polskiej w niedzielnych przyjęciach, organizowanych przez żonę generała-gubernatora, gdy tymczasem Rosjanie, ze względu na swą indolencję i ociężałość, trzymali się z dala pałacu namiestnikowskiego¹⁸.

Niby wszystko było więc w porządku, ale jak wiadomo — strzeżonego Pan Bóg strzeże. Nie omieszkało sprawy polskiej poruszyć w czasie dwóch audiencji, jakie u Aleksandra II uzyskali w lutym 1875 r. *attaché* wojskowy Bernhard von Werder i Joseph Maria von Radowitz, jeden z najbliższych współpracowników Bismarcka w Urzędzie Spraw Zagranicznych.

W rozmowie z Werderem (2 II) wcale niemało miejsca zajęła afera Ołędzkiego. Aleksander II na wstępie oświadczył, że jest życzeniem rządu rosyjskiego pojednanie z Polakami, ale poczynione w tym zakresie do-

¹⁷ APMP i WP, PP syg. 383, fol. 90, pismo ministra Friedricha von Eulenburga do naczelnego prezesa prowincji poznańskiej Williama Günthera z 2 II 1875; *ibidem*, fol. 82, 83, telegramy z 7 i 8 II 1875 do dyrektora policji w Poznaniu Ludwiga Staudy o przekroczeniu granicy przez Ołędzkiego.

¹⁸ P.A. Polen Nr. I. A. B.g. 11 Vol. XL, raport sekretarza ambasady Rzeszy w Petersburgu Friedricha Johanna von Alvenslebena do kanclerza Otto von Bismarcka z 24 I 1875.

świadczenia każą poważnie powątpiewać w jego urzeczywistnienie. Car podkreślił, że pod żadnym warunkiem nie odbyłoby się ono kosztem stosunków z Niemcami. Nawiązał do — jak się wyraził — „rosyjskiego agenta, który zatrzymał się w Polsce” [tzn. w Królestwie Polskim — uwaga autora]. Oczywiście, sprawa ta nie była mu absolutnie znana i trudno mu było sobie wyobrazić, aby Kotzebue był inicjatorem tej afery; znalazł jednak kozła ofiarnego, którym jego zdaniem jest tu szef tajnej politycznej policji w Warszawie. W każdym razie obiecał wyjaśnić rzecz i poinformować o rezultatach stronę niemiecką. Przedmiotem rozmowy była też postawa samego generała-gubernatora. Przed wyjazdem do Warszawy otrzymał on instrukcję łagodzenia sytuacji w Królestwie, jednak bez przesadnych awansów w stosunku do Polaków. Ich sympatie do Kotzebuego próbował wyjaśnić faktem, że jest on Niemcem i Polacy spodziewają się po nim bardziej ustępliwego stanowiska niż po rodowitym Rosjaninie¹⁹.

Przedmiotem audiencji Radowitza 9 lutgo były sprawy międzynarodowe, dotyczące stosunków z Austro-Węgrami, Turcją, Czarnogórą, Persją, a więc wielka polityka, gdy znów wypłynęła kwestia polska i to na kanwie znanej nam poznańskiej afery. Car wyraził głębokie ubolewanie, iż do cesarza Wilhelma I, jak i Bismarcka dotarły wiadomości o jakoby mającym nastąpić zbliżeniu rosyjsko-polskim, skierowanym przeciwko Niemcom. Z całą mocą podkreślił Aleksander II, iż: „Trzeba jego wystarczająco znać, aby być przekonanym, że nigdy nie będzie niczego przedsiębrał z Polonusem, szczególnie w duchu antyniemieckim”. Podniósł również, że panslawistyczne urojenia (*rêveries*) nie leżą w jego naturze²⁰.

Sprawę Ołędzkiego można więc było uważać za zamkniętą. Ale zamknięty nie był sam problem polski w polityce międzynarodowej, a przede wszystkim w stosunkach między mocarstwami zaborczymi. Niewątpliwie po wielkich zmianach, jakie na kontynencie europejskim nastąpiły po 1870 r., stracił na swym pierwszorzędym znaczeniu, ale nie oznaczało to wcale, że w każdej chwili może się znowu pojawić i być źródłem poważnych komplikacji.

I nie należy się dziwić dyplomacji niemieckiej, że w nieco prowincjonalnej aferze Ołędzkiego uruchomiła wszystkie sprężyny. Trudno było bowiem przewidzieć, która z pozornie mało znaczących spraw będzie tym kamyczkiem, który wywoła lawinę.

¹⁹ P.A. Polen Nr. I A. B.g. 11 Vol. XLI, raport *attaché* wojskowego ambasady Rzeszy w Petersburgu Bernharda von Werdera do cesarza Wilhelma I z 4 II 1875.

²⁰ *Ibidem*, raport Josepha Marii von Radowitza do cesarza Wilhelma I z 9 II 1875.